

- [WIADOMOŚCI](#)
- [ARTYKUŁY](#)
- [NAUKA](#)
- [KULTURA](#)
- [REKONSTRUKCJE](#)
- [PUBLICYSTYKA](#)
- [RECENZJE](#)
- [KONKURSY](#)
- [BLOGI](#)
- [FORUM](#)
- [REDAKCJA](#)

Kręcił video blogi zanim stało się to modne – życie prywatne Zdzisława Beksińskiego

[HISTORIA NAJNOWSZA](#), [PRZEKROJOWE I INNE](#) | [PAWEŁ CICHOCKI](#) | 27 GRUDNIA 2016 10:03

Osoby, które po raz pierwszy odwiedzały malarza w jego warszawskim mieszkaniu przy ul. Sonaty 6 i spodziewały się ujrzeć opętanego wizją śmierci maniaka, musiały przeżywać olbrzymie zaskoczenie, widząc otwierającego im drzwi pogodnego starszego pana, który od progu nienagannymi manierami zachęcał, aby wejść do środka, zaś podczas rozmowy potrafił zauroczyć swoich gości olbrzymią erudycją. W piątek 30 września 2016 r. na ekrany polskich kin wszedł długo wyczekiwany przez wszystkich obraz Jana Matuszyńskiego „Ostatnia rodzina”. Film ten, obsypany nagrodami na festiwalach w Locarno i Gdyni, jest opowieścią o pełnych dramatyzmu losach rodziny artysty Zdzisława Beksińskiego. Przed pójściem na seans warto przyjrzeć się jednak dokładniej kilku obsesjom i fobiom samego malarza, ponieważ miały one niebagatelny wpływ na życie jego najbliższych.

Zanim przyszła sława...

Pomimo tego, że w stolicy Polski Zdzisław Beksiński spędził niemałą część życia, to bez wątpienia największe piętno odcisnął na nim rodzinny Sanok. W tym mieście przyszły malarz stawiał pierwsze kroki na niwie artystycznej, tu poznał swoją żonę Zofię i tutaj także przyszedł na świat jego jedyny syn Tomasz. Zdzisek, jak o nim mówiła matka Stanisława, był wrażliwym chłopcem, który pod wpływem apodyktycznego ojca zdecydował się kształcić w kierunku technicznym, co zostało zwieńczone w 1952 r. ukończeniem studiów na Wydziale Architektury Politechniki Krakowskiej. Beksiński nigdy jednak nie chciał robić kariery inżyniera czy architekta, ponieważ bardziej pociągały go sztuki plastyczne. Co prawda, od 1959 r. do początku lat 70. pracował na stanowisku stylisty w Dziale Głównego Konstruktora Sanockiej Fabryki Autobusów „Autosan”, jednak zatrudnienie tam traktował jako bolesną konieczność.

Pierwszą wielką pasją przyszłego malarza była fotografia. Beksiński w drugiej połowie lat 50. brał udział i wygrywał konkursy rangi międzynarodowej, a jego czarno-białe zdjęcia charakteryzowały się olbrzymią odwagą i niekonwencjonalnym ujęciem tematu. Bardzo często pojawiały się na nich zdeformowane ludzkie ciała lub postacie w niecodziennych dla siebie pozach. Z czasem sanocki

samouk będzie poszukiwał innych form wyrazu, co znajdzie swe ujście w wykonywanych rzeźbach, reliefach i maskach. Dopiero w latach 60. odkryje jako formę ekspresji malarstwo, które przyniesie mu prawdziwą sławę. Jego obrazy pod wpływem wschodniego mistycyzmu staną się wizjonerskie, pełne symboli oraz wyczuwalnego katastrofizmu. Beksiński nigdy nie będzie nadawał im tytułów, uznając że te mogą sugerować odbiorcom konkretną płaszczyznę interpretacyjną.



Dwunastoletni Zdzisław Beksiński (po prawej) podczas zabawy w radzieckim bunkrze na Linii Mołotowa w Sanoku (1941)

Pierwsze lata kariery artystycznej wiązały się również z niemałymi problemami finansowymi. Malarz był utrzymankiem żony i matki, które szczerze musiały w niego wierzyć, ponieważ robiły wszystko, żeby Zdzisek mógł w pełni rozwinąć swój ponadprzeciętny talent.

Funkcjonowanie w przestrzeni publicznej

Kiedy sanocki twórca zyskał już sławę i stał się osobą rozpoznawalną, straszliwie zaczęły męczyć go spotkania z wielbicielami oraz wszędobylskimi dziennikarzami. Pomimo, że zewnętrznie tego nie okazywał, to w „Dziennikach” lubił dawać upust frustracjom:

„Wróciliśmy z Sanoka około 18:20. Jestem kurewsko zmęczony. Zjadłem 3 Royale i nie nadaję się do niczego (...). Była cholerna kupa ludzi, ale pytań do mnie było na szczęście niewiele, natomiast przykleili się lokalni dziennikarze i TV, których część w pewnym momencie trzeba było odciąć i zabrać się za podpisywanie (...)”^[1].

Oprócz oficjalnych spotkań autorskich, Beksiński alergicznie reagował również na zaproszenia od urzędników państwowych oraz wszelkiej maści krytyków sztuki, którzy z jednej strony pragnęli go nagrodzić, z drugiej zaś ogrzać się w blasku jego geniuszu. Malarz jednak bardzo szybko wypracował odpowiednią technikę symulowania różnych chorób (czasem nie musiał nawet udawać, bo stres przed spotkaniem doprowadzał do problemów żołądkowych), ażeby skutecznie wykręcać się od uczestniczenia w tych, jak to określał, „spędach”:

„(...) przed jakimi dwoma miesiącami przyznano mi medal trzydziestolecia [Chodzi o medal 30-lecia PRL – przyp. P.C.], ale go nie pojechałem odebrać (pierś Wojewodzie nadstawiać), lecz wykręciłem się, że jestem chory, i myślę, że zapomną o tym”^[2].

Wiesław Banach, dyrektor Muzeum Historycznego w Sanoku i przyjaciel twórcy, stwierdził po latach, iż Beksiński na swój sposób był jednostką aspołeczną, która najchętniej ograniczyłaby interakcje ze światem zewnętrznym do niezbędnego minimum. Dla szeroko rozumianych kręgów politycznych jego zachowanie również było zagadkowe. W przestrzeni publicznej funkcjonował bowiem dziwak, który ani nie chodził do kościoła, ani na pochody i demonstracje, miał ambiwalentny stosunek zarówno do „Solidarności”, jak i PZPR, i tak naprawdę nikt do końca nie wiedział, co ten robi w swojej pracowni po godzinach.



Zdzisław Beksiński na Placu św. Jana w Sanoku obok siedziby Muzeum Historycznego (1991)

Jeżeli idzie o światopogląd, to niewątpliwie Beksińskiemu najbliższe było do ideałów liberalizmu, co daje się chociażby odczuć w kilku miejscach jego „Dzienników”:

„Oczywiście mam swój punkt widzenia, a zgodnie z tym skrajnie liberalnym punktem widzenia państwo niczego nie powinno finansować, ale też w niczym nie przeszkadzać – jednym słowem odpieprzyć się, a artyści zamiast czekać, by im nasypało do żłobu, powinni w końcu nauczyć się techniki uwodzenia sponsorów, bo w przeciwnym wypadku będziemy mieli do czynienia z administracyjnym zurzędniczeniem wszystkiego (...)”^[3].

Na podstawie jednak tego i jeszcze paru innych cytatów, nie możemy wyciągać zbyt daleko idących wniosków, ponieważ manifestacja przekonań sanockiego malarza nie wychodziła nigdy poza ramy ogólnikowych deklaracji dyktowanych potrzebą chwili.

Bóg i religijność Beksińskiego

„Ja osobiście (...) nie mam zdania na temat Boga. Jeżeli »istnieje« on jakoś w mojej wyobraźni, to jako antropomorficzny facet z brodą w kąpielowym ręczniku, taki jakiego wytworzyło mi religijne wychowanie w szkole i obrazy oglądane w dzieciństwie. Inny nie istnieje i nie istnieje także nic, co by zastępowało lub mogło zastąpić faceta w ręczniku kąpielowym. (...) Innego Boga i innego nieba po prostu nie pożądam”^[4].

Często powtarzającym się motywem na obrazach samotnika z Sanoka jest krzyż, jednakże nie można utożsamiać go w żadnej mierze z męczeńską śmiercią Chrystusa i wiążącym się z tym odkupieniem za ludzkie grzechy. Sam artysta był osobą nie tyle niewierzącą, co raczej poszukującą. Zwątpienie Beksińskiego nie przekładało się jednak w żaden sposób na zwalczanie czy negowanie roli Kościoła w Polsce. Jego stosunek do tej instytucji był życiowo obojętny, w czym wyraźnie różnił się od syna, którego swobodnie moglibyśmy włączyć w poczet wojujących ateistów i antyklerykałów. Powyższa, na pierwszy rzut oka, infantylna wizja Boga w cytowanych słowach artysty, jest tak naprawdę wyobrażeniem należącym do osoby pozbawionej łaski wiary. Oddajmy na chwilę głos Wiesławowi Banachowi:

„Z całą pewnością Beksiński był człowiekiem niereligijnym. Nie odrzucał całkowicie możliwości istnienia Boga, może nawet Bóg w jakimś sensie był obecny w jego życiu, ale nigdy nie odnalazł do Niego drogi. Był ochrzczony, przyjął pierwszą komunię, w Krakowie wziął ślub kościelny, ochrzcił syna. Pamiętam, jak mówił po śmierci syna, że dał na mszę za Tomka, bo jeżeli (a więc znowu warunkowo) Bóg jednak istnieje i mogłoby to pomóc duszy, to nie może tego zaniedbać”.

Należy zaznaczyć, że ostatnie dzieło, które artysta ukończył w dniu śmierci, nie przedstawiało co prawda krzyża, ale fałdy blachy na obrazie w dziwny sposób ułożyły się w jego zarys. Tutaj

moglibyśmy zadać pytanie: przypadek, czy może w pełni świadoma i przemyślana malarska prowokacja?

Meloman-gadźciarz

Bardzo ważne miejsce w życiu Zdzisława Beksińskiego odgrywały kompozycje muzyczne. Był on zapalonym melomanem i posiadał pokaźną płytotekę z nagraniami różnych wykonawców, interesowała go zarówno muzyka klasyczna, jak i szeroko pojmowana muzyka współczesna, w tym także rock. Artysta był, jak to często podkreślał w wywiadach, nieświadomym odbiorcą różnych melodii. Dźwięki towarzyszyły mu w procesie twórczym i odgrywały pierwszorzędną rolę w pobudzaniu wyobraźni. Fascynacje muzyczne odziedziczył później i rozwinął jego syn, ale ojciec cały czas ubolewał nad tym, że Tomka interesuje wyłącznie muzyka najnowsza.

Innym hobby malarza był sprzęt elektroniczny. W „Dziennikach” często powtarzającym się motywem są rozwlekłe dywagacje na temat nowych modeli aparatów fotograficznych, kamer video czy komputerów, i tak np. pod datą 5 września 1994 r. czytamy:



Grafika komputerowa wykonana przez Zdzisława Beksińskiego (2000–2005)

„Robię ten obraz czarnym acrylem i równocześnie rozważam, nie wiem już który raz, kupno komputera w standardzie PC. Myślałem o OPTIMUSie [tak w oryginale – przyp. P.C.] jako o najtańszym, bez cła i dużych narzutów, aleści jest kilka problemów: Docelowo myślę stale o grafice, a to wymaga dużego monitora 21,, scannera, drukarki, tabliczki interaktywnej i pióra świetlnego, nie wspominając o programach. Połowa z tego będzie musiała być sprowadzona zza granicy lub kupiona w innych firmach”^[5].

W innym zaś wpisie z 15 stycznia 2004 r. poruszona zostaje z kolei kwestia wyposażenia do nowego aparatu fotograficznego:

„Zamówiłem wczoraj niektóre elementy wyposażenia do nowego aparatu. Mają być za 7-8 dni, a więc w nadchodzącą sobotę lub piątek. Kosztować to będzie ca 3.500 ale myślę przez rok zostać przy tym konkretnie aparacie. Jeśli SONY wypuści udoskonalony model, to zapewne i tak wyposażenie zostanie to samo”^[6].

Pod koniec życia Beksiński powrócił do eksperymentów z fotografią i był zachwycony możliwościami jakie dają nowoczesne programy graficzne do obróbki zdjęć. W zapiskach artysty pojawiają się szczegółowe wyliczenia i terminy fachowe, a według relacji przyjaciół, Zdzisław mógł mówić godzinami o parametrach różnych gadżetów elektronicznych. Wejście na rynek jakiegokolwiek nowinki technicznej skutkowało też chęcią jej nabycia lub przynajmniej przetestowania.

Jeszcze w okresie sanockim malarz prowadził dziennik audio. Natomiast później, już po przeprowadzce do Warszawy, zakupił pierwszą kamerę i od 1987 r. zaczął regularnie rejestrować postępy prac nad poszczególnymi obrazami^[7] oraz ważne dla życia domu zdarzenia, jak np. odwiedziny przyjaciół lub partnerów biznesowych. Te specyficzne videoblogi można skrócić do poniższego opisu:

„(...) pusty obraz, Beksiński siedzi, zarysowuje podstawowe formy, wyłącza kamerę. Następnego dnia filmuje, jak kładzie kolor. Następnego dnia maluje na przykład psa, który wychodzi z panem. Z tyłu pojawia się ławka. Potem jakiś następny etap i komentarz typu: »właśnie spieprzyłem obraz«”[8].

Jadłospis

Dieta sanockiego malarza z pewnością przyprawiłaby o palpitacje serca niejednego zwolennika zdrowego trybu życia. Jadał on bowiem tłusto i nieregularnie, a najbardziej upodobał sobie potrawy pikantne, co znakomicie dokumentuje chociażby jeden z filmów nakręconych przez jego syna Tomasza w 1989 r., gdzie obserwujemy głowę rodziny spożywającą ryż z dużą ilością curry i pieprzu[9].

Po przemianach ustrojowych, kiedy w Polsce pojawiły się pierwsze sieci fast foodów, Beksiński zaczął regularnie się w nich stołować, jedząc hamburgery i opijając się colą. W domu z kolei wieczornym seansom filmowym towarzyszyła konsumpcja skrzydełek kurczaków z KFC. Zresztą oddajmy tutaj głos samemu malarzowi, który zasłynął nawet opracowaniem własnych tez gastronomicznych:

„Wszystkie potrawy na świecie można podzielić na potrawy zdrowe oraz potrawy smaczne. Określenia te wzajemnie się wykluczają: potrawy zdrowe nie są smaczne, zaś potrawy smaczne nie są zdrowe. Jako przypadki szczególne potraktować należy potrawy zarazem niesmaczne i niezdrowe, natomiast potrawy zarazem smaczne i zdrowe w ogóle nie występują w przyrodzie. Powyższe stawia pod znakiem zapytania teorię ewolucji i stanowi pośredni dowód na istnienie Boga.

Pieprzu jest zawsze za mało. Nawet niewielki dodatek oliwy jest w stanie kompletnie popsuć smak każdej potrawy. Czosnek jest niejadalnym paskudztwem. Cukinia, patison, melon, kabaczek i dynia są niejadalnym paskudztwem. Owoce morza są niejadalnym paskudztwem. Grzyby są niejadalnym paskudztwem. Rydze nie są grzybami. Amen”[10].



Pracownia Beksińskiego z mieszkania w Warszawie odtworzona w Galerii w sanockiego muzeum

Po śmierci żony, artysta chciał maksymalnie zaoszczędzić czas na przygotowywaniu posiłków, stąd narodził się przepis o swojsko brzmiącej nazwie „Przysmak Beksińskiego”. Ta potrawa, będąca patentem malarza, stanowiła połączenie podgrzanej wołowiny z puszki, ryżu, ostrego sosu seczuańskiego i pieprzu. Według twórcy, miał być to szczyt jego marzeń kulinarnych, który w zestawie z zimną pepsi max z lodówki, w pełni go zaspokajał. Sposób odżywiania się miał niewątpliwie duży wpływ na problemy gastryczne Beksińskiego, na które ten uskarżał się przez większą część życia.

Po odejściu najbliższych

Śmierć żony Zofii (1998 r.), a później samobójstwo syna Tomasza (1999 r.), doprowadziły do tego, że Zdzisław pozostał sam. Po tych wydarzeniach bardzo często będzie popadał w marazm i stan przygnębienia. Coraz częściej zacznie też w irracjonalny sposób obawiać się o swoje bezpieczeństwo[11]. Latem 2000 r. przy mieszkaniu Beksińskiego specjalna firma zajmująca się videofonami założy minikamerę i urządzenie pozwalające na podgląd osób wchodzących do jego „samotni”. W korespondencji mailowej z Lilianą Śnieg-Czaplewską sanocki twórca z kolei w charakterystyczny dla siebie sposób będzie kpił z prowadzonych na swój użytek zapisków:

„Mój dziennik jest równie lakoniczny jak dziennik dr. Goebbelsa i notatki nie wykraczają poza jego stylistykę: »Wieczorem na kolacji u Führera. Trzy piękne kobiety Baarovaá, Riefenstahl i Braun.

Führer w dobrym humorze. Wyszedłem około 21« (to wprawdzie moja improwizacja, ale tak ona właśnie wygląda). Nie wiem, po co go prowadzę, ale nie jest to dziennik Szczypiorskiego ani innego nauczyciela Narodu. Interesuję się bardziej swędzącą wysypką na mojej łydce niż wyborami lub destrukcją WTC (pewnie nawet o tym nie napisałem w dzienniku)”[12].

Magdalena Grzebałkowska w biografii *Beksińscy. Portret podwójny*, pisze że malarz mógł nawet tygodniami nie oglądać telewizji, nie czytać książek oraz gazet i być odcięty od świata zewnętrznego. Na tym etapie życia musiał jednak postanowić, co stanie się dalej z jego bogatą spuścizną artystyczną. Ponieważ wszyscy członkowie najbliższej rodziny odeszli przed nim, w 2001 r. artysta zapisał w testamencie cały majątek Muzeum Historycznemu w Sanoku. Jak się wkrótce okazało, jego ostatnia wola miała zostać wykonana zaledwie kilka lat później.

Zdzisław Beksiński został zamordowany w swoim warszawskim mieszkaniu w nocy z 21 na 22 lutego 2005 r. Jak na ironię losu, zabójcą nie okazał się być żaden fanatyczny wielbiciel ani nawet banda włamywaczy czyhająca na bezcenne obrazy z pracowni, lecz nastoletni Robert K. – syn małżeństwa, które od czasu do czasu wykonywało na polecenie malarza drobne prace porządkowo-remontowe w jego domostwie. W taki oto niespodziewany sposób odszedł najoryginalniejszy polski twórca sztuk plastycznych drugiej połowy XX wieku. Zarówno życiorys sanockiego artysty, jak i jego obrazy, będą jeszcze przez wiele lat niepokoić, fascynować i stanowić inspirację dla kolejnych pokoleń osób funkcjonujących w kręgach szeroko rozumianej kultury.

Bibliografia

1. Grzebałkowska M., *Beksińscy. Portret podwójny*, Kraków 2014.
2. Skoczeń J. M., *Beksiński. Dzień po dniu kończącego się życia. Dzienniki, rozmowy*, Warszawa 2016.
3. Śnieg-Czaplewska L., *Bex@. Korespondencja mailowa ze Zdzisławem Beksińskim*, Warszawa 2005.

Korekta: Karolina Gościński

Nagrania video:

[1] J. M. Skoczeń, *Beksiński. Dzień po dniu kończącego się życia. Dzienniki, rozmowy*, Warszawa 2016, s. 345-346.

[2] List Zdzisława Beksińskiego do Marii Turlejskiej z 1 grudnia 1974 r., w archiwum autorki. Oryginał listu znajduje się w posiadaniu Elżbiety Turlejskiej, córki Marii, cyt. za M. Grzebałkowska, *Beksińscy. Portret podwójny*, Kraków 2014, s. 169.

[3] J. M. Skoczeń, *Beksiński. Dzień po dniu*, op. cit., s. 348.

[4] Listy Beksińskiego do przyjaciela (Andrzej Urbanowicz), list z 3 marca 1969 r., <http://bekinski.dmochowskigallery.net/library.php>, [dostęp: 15.10.2016], s. 218, cyt. za M. Grzebałkowska, *Beksińscy. Portret podwójny*, Kraków 2014, s. 411.

[5] J. M. Skoczeń, *Beksiński. Dzień po dniu*, op. cit., s. 128.

[6] Ibidem, s. 362.

[7] Przykładowe nagrania z video dziennika, który prowadził Zdzisław Beksiński można obejrzeć w serwisie Youtube pod adresem: http://www.youtube.com/watch?v=AAWm_eKr6UU [dostęp: 15.10.2016].

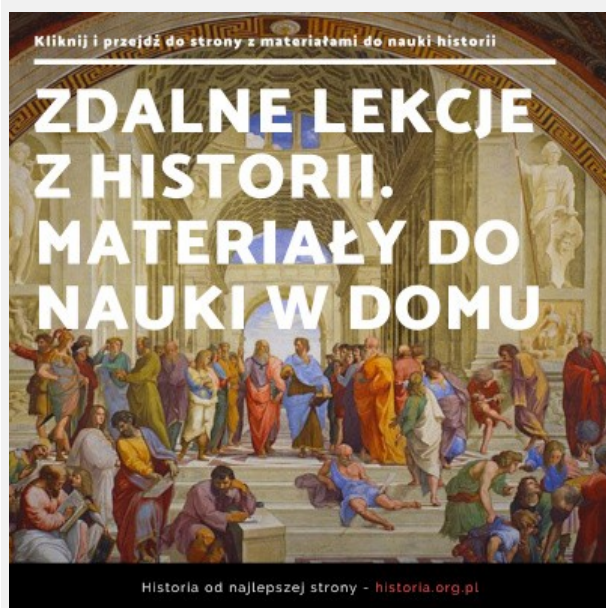
[8] J. M. Skoczeń, *Beksiński. Dzień po dniu*, op. cit., s. 43.

[9] Nagranie video od 8:53 do 10:30, <http://www.youtube.com/watch?v=ZdTj5z32xNs> [dostęp: 15.10.2016].

[10] M. Grzebałkowska, *Beksińscy. Portret podwójny*, op. cit., s. 405.

[11] Jak się później okazało, jego obawy wcale nie były takie irracjonalne.

[12] L. Śnieg-Czaplewska, Bex@. *Korespondencja mailowa ze Zdzisławem Beksińskim*, Warszawa 2005, s. 140.



Copyright © 2004-2018 — Historia.org.pl. Wszystkie prawa zastrzeżone. ISSN 2083-2265.

Redakcja "historia.org.pl" nie ponosi odpowiedzialności za publikowane komentarze. Korzystając z portalu akceptujesz [Regulamin](#) oraz wykorzystywanie plików "cookies".

• [RSS Feed](#)